nie tylko będzie Brodziński, Kochanowski i Karpiński, ale też Krasicki, Naruszewicz, Kniaźnin, Klonowicz, Koźmian, a nawet mógłby nim być nareście *W*........ lub inny jaki, któregobądź wieku nasz wierszopisarz, bo każdemu z nich zdarzyło się nieraz, albo przynajmniéj niekiedy, wznieść myśl lub spiew ku Najwyższości. Z trzech zaś, od Autorki podanych poetów, zaledwiebyśmy, bacząc na epokę, w któréj żył, jednego tylko Karpińskiego uznali *religijnym*, w znaczeniu nieco obszérniejszém tego wyrażenia. W jakimże wieku żył Karpiński? — w wieku zepsucia powszechnego, a jednak się od niego uchronił. To mu więc jedno, daje wyższość już nieskończenie znaczniejszą co do religijności nad Kochanowskim. Ten bowiem ostatni, wiodąc bieg żywota swego w owe błogie czasy, gdy wiara Ojców naszych była hasłem każdego ich postępku, była tłem całego ich życia, nie wzniosł się nadzwyczaj nad wiek swój — ale tylko był jego *odbitkiem*. Nie mówimy *wyobrazicielem*, bo jeśli Karpiński, względnie swego wieku, jest nader czysto religijnym, to Kochanowski, względnie religijnych zasad swojego, a nawet naszego wieku, niekiedy wykracza z ich obrębów. Dość przeczytać jego *Fraszki* (*) gdzie obok wprost nieraz religijnych, brudno-światowe lub nieprzyzwoicie dotykające stan *nie-świecki*, znajdują się wiersze. Wina to nawet nie jest piérwszego Wydawcy, że niepotrzebne brednie drukiem ogłaszał. — Ani też nie może za to spłynąć pochwała na samego autora. (**). Wprawdzie zatarł to uchybienie Kochanowski większością bogobojnych rymów — ale do tych liczby nale-

(*) Wydane w Krakowie 1584.

(**) Z przemowy do dzieł Jego (w Krak. 1585) dowiadujemy się, że ich wydawca Jan Januszowski, według swych rad i uwag, chciał był nie-jedno usunąć, aleć mu Kochanowski odrzekł, iż bez tego »duszaby fraszek uleciała.« — Wysoce wielbimy Kochanowskiego, ale też czcimy i prawdę. (*Patrz str. 635*) »Przyjacielem Plato, lecz prawda większą jest przyjaciółką.«

żą tylko, jakieśmy rzekli, prawie same przekłady i ucieczka do Boga w nieszczęściu, po stracie Urszuli. Te jednak *treny*, nie charakteryzują ani wieku, ani narodu, ani zbytniéj religijności. Są tylko okolicznościowe. Każdy Ojciec przywiązany, w każdym wieku, w każdym niemal narodzie, każdego *wyznania religijnego*, równie być może czułym, równie będzie płakał nad stratą ukochanego dziecięcia — równie się ucieknie do sfer wyższych, nie znajdując na ziemi pociechy.

Brodziński zaś, wzniosł się nad wiek swój — wskazał jaka być powinna dążność jego, stanął piérwszy na granicy przejścia z epoki do epoki, i był piérwszym, węgielnym kamieniem dzisiejszéj dążności. Był i religijnym, ale ten przymiot nie przygłuszał zasady narodowéj, która stała się w nim najbardziéj wybujałą — nie tylko w poezyi, ale i w życiu — i w odczytach dla powszechności. Wieszcz ten, jako prawdziwy zakładca i wyraźny nowéj dążności wyobraziciel, nie samém jeno piórem na wawrzyny pracował. Życie jego nie było odstępném od wiary ojców — ale też nie miało w swém łonie dążności *saméj tylko* religijnéj, najwybitniéjszéj, z *przygaszeniem innych dążności*. Mimo to jednak przeważający nad to *drugi* równie wzniosły cel jego, w każdym widny kroku, nie przytłumił zupełnie cech religijności, wybujałością i pierwszeństwem swojém. Jeśli go więc cenić będziemy ze stanowiska Szanownéj Autorki, która wszędzie a wszędzie widzi tylko *religijność* i nic więcéj, — to i wtedy nawet, ową »*Poezyę nieba i ziemi*, *poezyę boskiego dogmatu*« położymy w Brodzińskim, nie na piérwszém, ale na drugiém miejscu.

Tém zdaniem, wyżéj powtórzoném, że »*tylko poezyja boskiego dogmatu przystoi chrześcijanom*« zbija Szanowna Autorka nie tylko jedyną, najwybitniéjszą cechę dążności Brodzińskiego — ale i stanowisko całéj obecnéj literatury naszéj, chcąc w niéj, jak to widać, zgluzować znamiona pierwiastku rodowego i pochłonąć w Uniwersalizm, gdzieby się znikło tak snadnie i rychło, jak kropla w morzu. Nie przeczymy,

aby tylko *rodową* mogła być poezya — ale kosmopolityczna, (a za taką mamy poezyę pomienionéj Autorki) nie będzie tak drogą, tak związaną z sercem *każdego z nas* — lubo będzie węzłem łączącym *wszystkich ludzi.* Przecież chrześcijanizm, a szczególniéj katolicyzm, daleko wyższe ma zasady, wyższe cele i nie polega na zatarciu charakterów bądź szczegółowych, bądź narodowych, dla dopięcia wielkiego przeznaczenia swego. Możemy pisać religijnie, możemy nawet dodać do cech dążności poezyi i wiarę Ojców, jako cząstkę narodowości. — ale za cóż wszystko zacierać,? za cóż wszystko *inne*, ma ustąpić temu, co według zdań Autorki *»przystoi nam tylko.«* Alboż-to rodowa poezya nam nie przystoi? Alboż-to ona dziś powszechnem nie jest dążeniem na ziemi każdego *prawie* oświeconego ludu? Możesz być wszystko na świecie ukutém na jedną stopę? Zaiste! Chrześcijanizm, zmierza do ogólnika, ale bez zatarcia cech nie tylko rodowych, lecz i szczegółowych (indywidualnych) nawet. Gdyby więc jeno ów *warunek*, oznaczony wyrazem *tylko*, zniosła autorka, niebyśmy w tym względzie przeciw niéj nie mieli. — Bo i my, nie jesteśmy odstępcami od wiary Przodków naszych i wiele poświęcić gotowi jesteśmy, ale błagamy Autorkę, aby w niesionéj daninie prawego jéj serca, zmazała zastrzeżenie *tylko*. Litera nocet — litera docet, niesie przysłowie. Niech nas nikt nie posądza, że się sprzeczamy o *wyrazy*, bo to *jedno słówko* stanowi myśl, duch i dążność całego zdania.

Przechodząc autorka do swoich pseudo-wniosków ogólnych, rzekła: że *»poeta jenialny jest okropnym darem Boga, że się nie wyrobił z ducha ogólnego, że nie jest momentem tego ducha«* lecz że *»jest tu tylko narzędziem wyższéj myśli, która chwilowo wstępuje w śmiertelnika.«* Gdybyśmy i polegli na zdaniu Autorki, tobyśmy z jéj dowodzenia wydobyli pewnik, że ponieważ *Wielki poeta*, jest tylko narzędziem wyższéj myśli, a zaszczepia w łonie serc prawych, dążność rodową, więc ta ostatnia, *jest wyższą myśla, która wstąpiła*

w śmiertelnika. Ale nie potrzebujemy używać broni Autorki, broni syllogizmów, gdyż daléj nieco znajdujemy Antologiją: »człowiek może w sobie wyrobić rodzinną, własną, samoistną poezyę. Taki poeta już nie ślepem narzędziem wyższego natchnienia, owszem wszystko z siebie czerpie i o tyle tylko jest wielkim — o ile zachowuje się czystym.« Czemuż to zdanie, od razu nie przyszło na pomoc Autorce? — i czemu daléj za główną cechę pism Brodzińskiego, nie kładzie tych myśli, ale mu tylko przyznaje *sielskość* równą z Karpińskim, a piérwéj jeszcze utrzymuje, iż Brodziński, smuci się *»chrześciańsko, anielsko z młodą Oldyną?«* Cóż wynika z Antologii Szan. Autorki? Oto, naprzód, że uznając wreście równie wielkim i chrześcijańskiego poetę i wieszcza rodowego (mimo wyraźnego z początku zaprzeczenia temu), piérwszego zowie *jenialnym*, drugiemu odmawia tego epitetu (lubo w innych miejscach szafuje jenialnością, przyznając ją żydówce Racheli Varnhagen (*). Powtóre: poetę chrześcijańskiego mianuje »prorokiem na ziemi z rozkazu Boga; o drugim zaś mówi:« że taki śpiewak nie rości praw do wszechwiedzy, owszem w uznaniu granic doczesności, jest cała jego zasługa, początek uniesień w sztuce.«.... Jakto? więc narodowy poeta, nie może już być i religijnym? nie może być także, z rozkazu Boga, prorokiem na ziemi?

»Jemu trzeba pomocy z piękności zewnętrznéj«—Nie, niepotrzeba, bo piękność i wzniosłość wydobędzie z własnego łona, z wnętrza samego siebie — a tém samém i spragnienia całego ludu, — którego jest jednostką, — odbije.

»On jest cichy i pobłażający.« Ani jedno, ani drugie. Pierś mu wre wulkanem!! — gnębi i gruchoce wszystko, co nie jest prawém, i świętém.

(*) Patrz Pierwiosnek z r. 1840 str. 294 — 320 artykuł pod nazwą: *Wspomnienie naukowe.*

Kazimierzowi z Królówki, nadaje naprzód Autorka, epitet *czułego*, potém mianuje go *poetą z ducha, poetą samoistnym*. Czemuż go wręcz nie nazwać poetą *rodowym*, tém bardziéj iż widać, że to jest nawet mniemaniem w części Autorki, która je ciągle usiłuje tłumić, kołując zawsze przy jednym swym typie religijności. Któżby śmiał przeciw tak świętym powstawać natchnieniom? Ochraniajmy je, jako skarb najdroższy, ale dlań, nie zapierajmy się tego, co jest słuszném, co się mimowiedzy niemal naszéj, wije w sercu. To samo już dowodzi, że podobne uczucie, musi być darem Nieba, natchnieniem dobrotliwego Ojca, wraz, z *rodą* wnas wlaném. Przygnębiać więc takie uczucie jest równą zbrodnią jak się wypiérać wrażeń i myśli czysto-religijnych.

Porównanie także Kazimierza Brodzińskiego z Karpińskim, nie jest właściwe: »Obu natchnieniem, muzą, była wiara« (znowu autorka do punktu grawitacyi swych myśli dąży) -- »lecz Karpiński, przez swoję naiwność został w ustach ludu, stał się poetą kmiotków (!), drugiego czucie odpowiada więcéj prostocie oświeconéj, wykształconéj.« Nie wypada ubliżać Kaźmierzowi z Królówki — i on jest wieszczem ludu — i jego pieśni są w ustach wszystkich. Przecież ludem, nie są tylko kmiotkowie — a i u tych, zaledwie w uściech jest tylko *pieśń poranna* Karpińskiego i kilka sielanek. Lud prosty, jak go zowie autorka, (czyli kmiotkowie) i »*prostota oświecona, wykształcona*« (wyrażając się słowami Autorki), powtarzamy raz jeszcze, — cały lud bez wyjątku i klassyfikacyi zna i nuci piosnki Kazimierza z Królówki, chociaż czasem, a nawet często, nie wie że to są Jego. Te więc śpiewki chociaż już były rodowémi, same przez się; — otrzymały jeszcze poświęcenie, ustami i powszechném użyciem ludu.

Daléj w porównaniu Szan. Autorka chce dowieść że: « Poetyczność Kazimierza z Królówki jest bardziéj poezyą ducha, Karpińskiego instynktowéj czułości.« — Trochę za poniżające porównanie — ale niestety! musimy przystać na to mnie-

manie Autorki. Z tego więc przynajmniéj Spółzawódczyni uzna zapewne bezstronność naszą i bezwzględne rzeczy widzenie, kiedy przeczymy niesłusznym, ile nam się zdaje, wnioskom, a cenimy i szanujemy sprawiedliwe, chociaż za ostre.

S. Red. Przeg: Nauk.

OBJAŚNIENIE WEWNĘTRZNEGO ZNACZENIA WYRAZÓW:

NATURA, PRZYRODA, I RODA. (*)

(Udzielono)

Był czas, w którym najchętniéj zarzucono swojskie, rodowite wyrazy, jako grube i nie przedstawiające dobitnie rzeczy, a brano cudzoziemskie, jeszcze chrapowatsze, jeszcze twardsze, jeszcze bardziéj niewłaściwe; ale ponieważ częstokroć nie rozumiano jich znaczenia, więc były dobre, delikatne: albowiem tak przestrój (to jest moda) nakazywał; — i jeżeli mu się kto śmielszy sprzeciwiał, przestrój ten za nieuka go uznał, a ludzie wszyscy krzyknęli: — nieuk! nieuk! — i był to czas wielkiéj chorowitości języka, a co większa, jego niemocy. — Czas ciągle przemijając, starsze pokolenia

---

(*) Wyraz *Roda*, odgrzebany został przez badacza mowy naszéj F. Żochowskiego jeszcze przed umieszczeniem artykułu *Zoil* w Przegl. *Warszawskim* z r. 1840 i przed wyjściem z druku dzieła: *Zarysy domowe* p. Wojcickiego. *Na wyraźne żądanie* Autora, pisownia w niniejszym artykule, zostawia się niezmienioną.

(Przyp. Red.)

objął swemi ramionami, swém kołem i wieczne jim milczenie nakazał, a nowe pokolenia wywiódł na jaśnią z nowym rozumem, żeby się zapatrywały na czyny swojich poprzedników i swój rozum objawiły. Te rozpatrzywszy się w działaniach swojich przodków, uznały, iż źle robili; a więc naprawa ogólna: cudzoziemskie wyrazy rade nie rade muszą ustępować, czy stosownym, czy niewłaściwym, aby tylko swojskim; — i zdaje mi się, że to nas obecnie żyjących czas na widownią wyprowadził; że właśnie to my temi młodszemi pokoleniami, działającemi i naprawiającemi, jesteśmy.

Jeżeli jistotnie my to być mamy; jeżeliśmy uznali, iż dawniéj źle działano; jeżeliśmy się podjęli przywracać język do dawnéj mocy i życia; jeżeli nie chcemy sobie zasłużyć, aby nam z drugiéj strony nie uczyniono sprawiedliwego zarzutu; i abyśmy nie ściągnęli na siebie cięższéj odpowiedzialności: postępujmy zwolna, roztropnie, rozważnie; a dopniemy zamierzonego celu, i już wtenczas nie będą o nas mogli powiedziéć: *wpadli w drugą ostateczność*.

Do takich myśli pobudził mię wyraz *natura*, zastępowany obecnie wyrazem *przyroda;* w miejsce znowu którego ośmielam się wprowadzić wyraz *roda*, który, jeżeli się nie utrzyma; oświadczam, iż i *przyroda* utrzymać się nie powinien: a zatém wyraz obcy *natura* ma pozostać, dopóki ktoś go szczęśliwiéj polskim wyrazem nie odda.

Usprawiedliwiając się z tego, należy mi wykryć wewnętrzne znaczenie wszystkich trzech powyższych wyrazów.

Przez wyraz *natura* rozumiem siłę piérwiastkową, rodzącą, wydającą — słowem: przyczynę piérwszą, biorącą wprost z rąk Stwórcy swoje źródło, swój początek.

Wyraz *roda*, będąc niezłożony, malujący wzgląd jeden, najlepiéj odpowiada wyrazowi *natura;* albowiem *rodę*, podobnie jak *naturę*, można uważać za przyczynę piérwiastkową: *roda* jest sama z siebie siłą rodzącą; jest, jako matka, która rodzi i wydaje; jest początkiem i rodzicielką wszystkich

rzeczy, wszystkich jich przedmiotów. — *Roda rodząca* jest, podług mnie, tém samém, czém jest *natura naturans.* —

Zastanówmy się teraz nad wyrazem *przyroda.* — Wyraz ten ponieważ się składa z dwóch piérwiastków: *przy, ród*, musi téż dwa względy w jeden spojone wyrażać: jakoż, ktokolwiek się raczy choć na maleńką chwileczkę zastanowić; ujrzy najwidoczniéj, iż *przyroda* nie jest siłą czynną, ale tylko skutkiem, wypadkiem *rody*, która rodząc beznstannie, przyrodziła, to jest: wydała więcéj, czyli tłumacząc się krócej: *roda* wydaje *przyrodę. Przyrodę* zatém nazwałbym *przyrodą zrodzoną, naturam naturatam.*

Własność i znaczenie wewnętrzne przyimka *przy*, do tego wypadku mnie doprowadziły i każdego tu przywiodą, jeżeli zważy, że przyimek maluje wzgląd przyłączenia jednéj rzeczy z drugą obok siebie, to jest: w ścisłym stosunku np: *przy domu, przy drzewie, przy ogrodzie*; lub znowu w wyrazach złożonych np: *przydać* (więcéj dać); *przypisać* (cóś w pisaniu dodać); *przysiąść się* (siąść obok drugiego) i t. p; daléj znowu w rzeczownikach np. *przychód*, *przypływ*, *przydatek* i t. p. — Stąd téż bardzo pięknie mówimy *rzeczy przyrodzone* (płody), jakiemi są zboża, jarzyny i t. d.

Jak *przyroda* tak téż i *przyrodzenie* w znaczeniu wyrazu *natura*, nie mniéj także *nauki przyrodzone* (nauki natury) niestosownie mówimy; lud jednakże prosty podług swego wyobrażenia najstosowniéj wyrazu *przyrodzenie*, mojém zdaniem, używa, mówiąc: *boli go przyrodzenie.* — Na téj zasadzie wyraz *przyroda* i *przyrodzenie* usunąłbym od posług, jakie pełnią podług wyobrażenia klassy, jak to mówią, oświeconéj; a przy wyrazie *przyrodzenie* zostawiłbym znaczenie, jakie do niego lud prosty przywiązał.

Na dowód tego wszystkiego można jeszcze przytoczyć wyraz *uroda*, który najwłaściwiéj stanął w swojém przeznaczeniu. Przez *urodę* rozumiemy, piękność przymiotów i bujność w rzeczach, jakie *natura, roda* zrodziła, wydała; *uroda* więc

jest, że tak powiem, córką względem *rody*, matki; — i *przyroda* tylko córką, a nie zaś matką być może. — Kiedy tak właściwie używamy wyrazu *uroda*; dla czegóżbyśmy nié mieli się poprawić względem wyrazu *przyroda*? Nie wszyscy jeszcze wpadliśmy w tę chorobę, i zdaje się, że jeszcze czas nie upłynął; że jeszcze ta nowość w nałóg, w *rodę* naszę nie przeszła: a zatém spodziéwać się należy, iż z największą łatwością wycofać się zdołamy.

Ażebym nie zasłużył na zarzut, jaki innym czynię, muszę teraz przenieść czytelnika po za wiek, od którego swoje myśli téj uwagi kreślić począłem. Na początku powiedziałem, że był czas, w którym zarzucano polskie wyrażenia, a obce przyjmowano; a zatém były swojskie, tylko że je opuszczono, do grobu wepchnięto i tegoż samego losu doznał wyraz *roda*. Michał Wiszniewski w tomie piérwszym Historyji Literatury Polskiéj, na karcie 420, przytacza *książkę do nabożeństwa Jadwigi*, dowodząc, iż polszczyzna w niéj należy do wieku 14; następnie czyni wyjątek z jednéj modlitwy, w któréj na karcie 425 (wspomnionego dzieła) znajdujemy następujące wyrazy: »kyedy bog oyczyecz szluthował szye spokelyenya szwyantych prorokow myal *roda* wszwoyem boszthwye«. — Tu drugie zdanie znaczy: *świętych proroków miał rodę w swojém bóstwie.* Lubo to przytoczone miéjsce jest cokolwiek przyciemne; przecież najwyraźniéj świadczy, że wyraz *roda* był w użyciu; że dziś usiłuję go tylko do życia przywrócić. —

Jeden zarzut przeciw wyrazowi *roda* powstać może, a jest ten, iż w siódmym spadku liczby pojedynczéj, wyrazu *roda* od wyrazu *ród* odróżnić będzie trudno. Gdy powiemy: w *rodzie*, nie będziemy jistotnie wiedzieli, od czego właściwie pochodzi, czy od *ta roda*, czy zaś od *ten ród.* Jednakże okoliczność ta jest najmniejsza; bo wyrazy przyległe dostatecznie znaczenie wyrazu objaśnią. Wszakże to mamy w wyrazach następujących: *wina wino*; *spisa spis*; *kosa kos*; *broda bród; koła kół; porta port*, *strzała strzał; kita kit*; *mora mór*, i.t. d

które; gdy położymy w spadku siódmym np. *w kosie*, nie wiémy o czém jest mowa; a nikt się jednak nie skarży na ciemność i niejasność stąd wynikającą; a tém samém i na wyraz *roda* z tego względu zżymać się nie ma prawa: zarzut przeto powyższy sam z siebie upada.

Być może, że z czasem i inne jeszcze skarby wydobyć będzie można. Wszakże na to mamy już dziś mnóstwo dowodów, o których przed piętnastą lub dwudziestą laty, ani nam się śniło; owszem dowodziliśmy przeciwnie: że w księgach starych nie ma smaku — a smak i gust — to grunt rzeczy, — to wszystko. — Nabyliśmy smaku, aleśmy stracili moc, jędrność, dobitność; bo cudze wyrazy nadkręcone, nie mówiące do naszéj duszy wyraźnie, częstokroć jeszcze w inny obręb się posuwały, niż początkowo: a tak jeden wyraz przybrał zupełnie inne znaczenie od piérwiastkowego, i obydwa były niezrozumiałe, jako obce.

Wykład taki, jeżeli nie przemówi za wyrazem *roda*, aby odzyskał swoje właściwe przeznaczenie; powinien jednakże wpływ wywrzéć na niestosowne używanie wyrazu *przyroda*, który bezwzględu na prawdę, zaczął się u nas niepospolicie po pismach rozmaitych rozszerzać w znaczeniu *natura*.

Feliks Żochowski.

PRZEGLĄDY.

1. *Jan Kochanowski w Czarnolesie. Obrazy z końca XVI wieku przez Autorkę Karoliny i Krystyny.* (Patrz *Kron. piśmienniczą* na str. 521 Przeg. Nauk.).

2. *Wieczór w Czarnym-lesie, obrazek przez J. I. Kraszewskiego*, (umieszczony w jedném z pism czasowych na rok 1840).

»Ach samotnie — sam dla siebie —
»Co tam nie śnił Kochanowski!«

J. Bohdan Z.

»I wy, przy niskiej ziemi wznikające ziółka,
Pisane kwiatki, z których skąpa bierze pszczółka
Soki wdzięczne na łąkach Sarmackich, gdzie przyszła
Biaława, przeciw gruntom Sieciechowym Wisła,
Płaczcie przebóg i trawy płaczcie ziemnorodne,
Płaczcie górne i polne, płaczcie zioła wodne,
Że umarł, umarł nam już Polski Orfeusz,
Ozdoba Twoja Lechu! . . . .«

Żale nagrobne na śm. J. Kochan p. Klonowicza.

O witaj lutnisto boski, wieszczu złotostrunny! któryś zwiedzając Gallią, przebiegłszy Germaniją, zapuszczając się w lochy sybillińskie — lub też rozbitki dawnéj Rzymu wielkości śledząc, tęsknił zawsze do strzechy rodzinnéj, marzył zawsze o swéj ziemi! — Nie cieszyły Cię gaje hesperyjskie; — śpieszyłeś do *lasu-czarnego* pomiędzy Nimfy i Satyry *), aby się ucieszyć Hanną, rodziną, aby z czeladzią zasiąść w dymnéj

*) Patrz *Fraszki 68, 69 i 104.*

piekarni *) aby zjeść z przyjaciółmi kęs chleba z własnego pola, na którémbyś sam za pługiem chodził, aby się podzielić z gośćmi miodem, szołdrami, serem i śliwami wonnémi! aby zanucić *Sobótkę* pod ukochaną swą lipą!

»Żyjże błogo z dziatkami w rodzicielów domu
Jak oni bogobojny, niedłużny nikomu!
Dumnego Kasztelana nie puszczaj w swe progi **)
Bo strwoni, co oszczędzisz ziemianin ubogi.
Różne smutne koleje na ludzi czas niesie,
Ale ulży połowę Twoje Czarnolesie!
Porzucaj cudze kraje, leć do swego Janie!
Twoi — Mikołaj, Jędrzéj, biegną na spotkanie,
Piotr zakonnik mieczowy z Torkwatem na Malcie:
Służcież poczciwéj sławie, — a woń nam zapalcie!«

O! prawdziwie dla nas wielki, prawdziwie poetyczny obraz stawią ubiegłe wieki. A, nim bohatérskie uczucie

Natchnie nowego wieszcza pokoleniom nowym,
Który dźwiękiem przeczystym, strojnym, Bojanowym,
Uczci pamięć, o Janie! i Twoją i Reja,

nim ten *święty zasiew zrodzi plon żyźny*, tymczasem, — oto — równa, a może i wyższa, od niejednego *wieszczka*, co do uczuć, zacna ziemianka nasza, dla utrwalenia w pamięci i wiekopomnego Kochanowskiego, i czasu, w jakim żył śpiewak czarnoleski, wydała nie *romans*, nie *powieść*, ani nawet jakowąś *całość* malowidła owego wieku, ale, jak skromnie sama zowie, *obrazy*, czy też obrazki, *z końca* XVI stulecia.

W dziele tém, prowadzi nas Szanowna Autorka naprzód pomiędzy rodzinę Kochanowskich w ustroniu ich wiejskiem. Sama gospodyni domu z najstarszą córką Ewą, przędą

(* Fraszka 92.

(** Alluzija do *odrzuconéj przezeń* kasztelanii.

na wyścigi len miękki — u nóg ich troje dziewcząt od lat 7 do 13 siedzą nad przetakiem grochu cukrowego, wyrzucając uschłe i nikczemne ziarnka. — Nieco daléj pobożna Ludwina, druga córka, nawleka różańce z klekoczki i mówi pacierze; na łączce biega dziecię, aniołek — Orszula.— Ojciec rodziny cieszy się że ma przybyć Podkoniuszy Podlodowski, brat żony, przyjaciel szczery. Przyjeżdza pan Franciszek, bratanek, z Policzny — młodzieniec zaniedbanego wychowania, żarłok. Obrazek trochę za nudny i przykry, ale cóż robić! kiedy nie tylko w naszym ale i w owym wieku byli próżniacy, były, towarzyskiego życia i społeczeństwa zakały. Gospodarz opowiada jak i gdzie się poznał z Podlodowskim; opowiada jak obydwaj Boga prosili, zaprzyjaźniwszy się, ażeby ich i o jednym czasie powołać do siebie raczył, skoro ich w jednym dniu na świat przysłał!.... Wtém przybywa Kozak od Podlodowskiego z oznajmieniem, iż pan jego jutro nadjedzie — przywozi od tegoż podarki gościnne, z podróży do Carogrodu, mówi o czynach wojennych swojego pana. — »*Może i ta rana ztamtąd?*« spytała Ewa, bo twarz Kozaka oszpecał plaster zasłaniający mu większą część oblicza. —»Nie inaczéj, odpowiedział Kozak, ale spotkawszy czarne jéj oczy zamilkł nagle jak gdyby oniemiał.

W II. rozdziale, Nastka, piastunka Kochanowskiéj, udziela kozakowi niektórych wiadomości o rodzinie swoich państwa, że Ewa ma zostać żoną p. Franciszka a Ludwika wstąpi do klasztoru; — pierwsze mocno zasępiło kozaka. Długą tę opowiadankę przerywa poruszony ręką Ludwiny dzwonek na wieczorne pacierze — wszyscy się zchodzą, odbiegając roboty. (Jest to prześliczny ustęp, malujący najprawdziwiéj bogobojność przodków naszych). Nazajutrz rano znikł kozak, a Kochanowski, wyprzedził jeszcze słońce, bo rad był zacząć co prędzéj ów dzień pomyślny, który go miał złączyć z przyjacielem. (Wybornie tu odmalowane—jak to nierzadko spotyka się, — niecierpliwość i uczucia przyjaźni, naszego poety,

oraz rzucone nieprzesadzone rysy odwiecznéj gościnności polskiéj). Ale nie mogąc się doczekać, chce wyjść na drogę i iść póty, choćby też do wieczora, póki upragnionego niespotka gościa. Zabiega Ojcu drogę, unieśmiertelniona w rymach Orszulka. Prawdziwe dziecko wieszcza i poezyi! »*Śliczniéjsza była niż kiedy bądź zawsze śliczna dziecina*« Jako córka Kochanowskiego, o któréj sam poeta pisze, iż składała wiérsze, musiała w tym ustępie, mieć w uściech wierszyki. Jakoż szczęśliwie bardzo Autorka wystawia Orszulkę, ubraną jak aniołek, zbierającą kwiatki, i nucącą na Ojca pociechę:

»Przyjedzie tu rycerz
Ojcu, matce drogi,
A ja te kwiateczki
Rzucę mu pod nogi« i t. d. i t. d.

Nareście przybywa Podlodowski z swoim przybranym synem, Filipem Owadowskim, Rotmistrzem, na którego widok Ewa się zapłoniła. Czemu?... niech to młode dziewczęta odgadną, powiada Autorka. Owym rotmistrzem, był tenże sam kozak, którego czytelnicy widzą piérwéj modlącego się w wieczór, przed przyjazdem Podlodowskiego, z gronem Czarnoleskiém.

Daléj następuje życiorys Podlodowskiego; prędkie z dziewczętami zapoznanie się Filipa, jego uprzejmość, nadskakiwanie, podobanie się wszystkim i obraz przeciwny p. Franciszka bardzo trafnie skreślony. — Filip się zakochał wreście.

Podlodowski prosi Kochanowskich o rękę Ewy dla niego, opowiada jak go poznał i jak mu tenże życie uratował. Dowiadujemy się, iż przyjeżdżał piérwéj Filip z plastrem na twarzy przebrany dla tego, ażeby lepiéj poznać dziewicę, którą mu Podlodowski przeznaczał — gdyż podkoniuszy czyniąc Filipa dziedzicem swojego majątku na Podolu, (Studzienicy), życzył sobie, iżby młodzieniec z córką pokrzywdzonéj

przez to siostry się ożenił. — Kochanowscy przychylają się do tych życzeń, ile że i Ewa sprzyja Filipowi; chodzi im tylko o Franciszka, a raczéj o matkę jego, bardzo zacną i cnotliwą kobietę, któréj Kochanowski przyrzekł, iż odda swą córę jéj synowi *).

W następnym rozdziale Kochanowski opowiada Filipowi o swoim ojcu, stryju, braciach — ile winien wdzięczności ś. p. Kasprowi najstarszemu bratu a ojcu Franciszka; opowiada młodości swojéj wypadki — (bardzo zajmująco) następnie jak p. Kasprowa zbyt wielkiémi pieszczotami zepsuła syna.— Zgadzają się na to, ażeby jadąc jutro na niedzielne nabożeństwo do Policzny, uwiadomić p. Kasprowę jaka zaszła zmiana co do losu Ewy. Tu się przenosi scena do Policzny, gdzie od śmierci p. Kaspra panowała cichość, milczenie i żałoba. Pan Franciszek pośpieszył do Zawady na odpust, gdzie dobra bywała *wyżerka*. Gospodyni domu, u któréj *wszystko barwę wdowią miało*, *chora przez kilka tygodni*, *ledwie dziś zwlekła się z pościeli*, wszędzie napotyka zaniedbanie w gospodarstwie, bo *p. Franciszek nic na świecie nie widział prócz p. Franciszka*, — biédna matka przekonywa się, iż źle wychowała syna, i nie wiém, powiada Autorka — czyby wiele matek ośmieliło się rzucić piérwszy kamień na Panią Kasprowę. Przybywa do Policzny najprzód Jan Kochanowski: p. Kasprowa mile odeń przyjęła wiadomość o Ewie i Filipie, z czego późniéj przybywająca Kochanowska, Podlodowski i reszta drużyny, mocno się ucieszyła. Po długiéj rozmowie

---

*) W rozdziale IV na str. 72, powiada czcigodna Autorka: »Wielką był pomocą w stosunkach towarzyskich język, który lubo dopiero się kształcił, bogatszym był niż teraz jest, gdyż wystarczył bez pomocy żadnego obcego, potocznym potrzebom; a nadewszystko miał w sobie owe wygodne i nieocenione *wy*, które my Polacy, podobno jedni ze Słowian, wyrzuciliśmy z pokojowéj naszéj mowy zostawując je prostactwu, nie wiedzieć kiedy i dla czego»

przy śniadaniu i wspomnieniach z lat młodości, idą wszyscy pospołu do kościoła, złożyć swe modły u podnóża tronu Tego, który losy ludzi i ludów w swych ręku dzierży.

»Przyjechawszy do Czarnolasu zebrali się rodzice w pokoju Kochanowskiego i tam przy czułych i radośnych uściśnieniach ułożyli, że skoro p. Podkoniuszy z Grodna wrócić zdąży, odbędą się uroczyste zaręczyny Ewy i Filipa; potém jak najrychléj wesele; a w tydzień po weselu przenosiny do Studzienicy.« Autorka powiada tu o przodkach Jana, iż »zawsze liczni a zgodni między sobą, od zajścia zsąsiadem, od sporów prawnych i przysiąg dalecy, do pojednań i przysług skłonni, słowem, *kochający* i *kochani* zasłużyli sobie na piękny *Kochanowskich* przydomek.« A ciągnąc daléj rodowód, — zacna nasza Pani Hoffmann — bardzo pięknie się rozszerza nad życiem domowém Janów Kochanowskich — ich gościnnością, wychowaniem dzieci i t. d. —

Kilka zdań i myśli, z tego prześlicznego epizodu, kładziemy tutaj: »Wtenczas kobiéty mniéj uczone, mniéj ogładzone i wykwintne, może mniéj powabne i zajmujące od dzisiejszych, więcéj z najważniejszą umiejętnością — z nauką życia i szczęścia obeznane były...... Kochanowska posądziłaby o niewczesne żarty tego, coby się poważył utyskiwać nad nią lub dziwić się, że ona męża słuchać musi, że do spraw rządowych nie jest wzywana ani przypuszczana, że nie jest posełkiną na sejm, wojsku nie hetmani; albo ktoby ją żałował że karmiąc sama, nocy nie dosypia, że trudniąc się córkami, gospodarstwem, rano wstawać musi, pracować, doglądać czeladzi, nie raz zmartwić się; że wreszcie prostą będąc szlachcianką, nie używa tego, czego używają żony panów, nie ma takiego zamku ani dworu jak Pani Firlejowa w Janowcu, albo pani kanclerzyna Zamojska w Knyszynie. Zapewne Kochanowski w utworze, w układzie pism swoich, nie radził jéj się, ani z nią rozbierał sposobów poprawy Rzeczy-pospolitéj, ani też roz-

prawiał o wysokich naukach, o *Teologii*, Astrologii, *Filozofii*, nie; tego nie było i podobno obeszło się; mężczyznie uczonemu, pracującemu umysłem, miłą jest zapewne żona, która go rozumié, ale milsza jeszcze i potrzebniejsza ta, przy któréj wypocząć może; ta, która wszystkie trudy potocznego, poziomego życia bierze na siebie, żeby on swobodniéj i bezpieczniéj mógł się wznosić gdzieś wyżéj....... Wtedy kobiéty nie rozumowały o *wierze*, tylko wierzyły.« i t. d. »Wtedy prace ręczne i gospodarskie były powszechnem kobiét zatrudnieniem, zacząwszy od królowéj Anny, a skończywszy na najprostszéj szlachciance; mało kiedy zajmowały się piórem albo książką. Wreszcie, jakże to wówczas inaczéj wyglądało czytanie, jak teraz! Nie można było położyć się niedbale, i wziąść się do niego z lenistwa, z próżniactwa. Należało zasiąść przed stołem, księgę położyć przed sobą na pulpicie i czytać z całem przyłożeniem uwagi, nie oczami tylko, ale najczęściéj głośno, po słowie. Wtedy, tak niedawno po wynalezieniu druku, nie było lekkich książek ani treścią, ani wydaniem; z arkuszowéj, gockim drukiem, poważnego stylu, czytało się po trochu, jakby na lekarstwo; i gdyby kto był powiedział Kochanowskiéj i jéj córkom: że są kobiety co się nie znają ani na kuchni ani na gospodarstwie, co prząść i szyć nie umieją i tylko cały dzień czytają i piszą, byłyby się więcéj zdziwiły i zgorszyły niż my dziś, gdyby nam kto powiedział, że jakaś osoba wysokiego rodu czytać i pisać nie umie. —Ale też tamtą i dzisiéjszą porę lat blisko trzysta przedziela! Ciekawa rzecz co będzie za drugie trzy wieki? Mnie cóś mile do ucha szepcze, że i pół wieku nie upłynie, a udoskonalone kobiety nauczą się łączyć prostotę i pracowitość dawną z dzisiejszą oświatą, i znowu dziwić się i gorszyć będą: jak mogły być jedne tak niebaczne, co nie chciały łączyć zalet niewieścich z korzyściami, jakie postęp wieku koniecznie przynieść musiał; a drugie tak ciemne, co dla cząstkowych nadu

żyć potępić były gotowe wszelkie światło i do dawnéj a już niepodobnéj wrócić niewiadomości?«—

Rozdział IX, poświęciła Autorka opisaniu, jak przepędzono u Kochanowskich niedzielne po-objedzie. — Dużo — jak zwykle — nazjeżdżało się gości, témbardziéj zaś iż wiedziano o przybyciu podkoniuszego. — Rozmowa mężczyzn toczyła się o rzeczach publicznych, — kobiet o dzieciach, gospodarstwie, czeladzi i t. p. Młodzież zaś w różne gry się bawiła. Opis zabaw trafnie i dowcipnie tu skreślony. Szczególniéj gra w *piekło i niebo*, któréj bohaterkami są Orszulka i Ludwina, zajmuje czytelnika.

Kochanowscy, Podlodowski, Filip i Ewa, w poniedziałek udali się do Baryczy, gdzie mieszkał najstarszy z Kochanowskich, *Dobiesław*, stryj Jana, ażeby Filipa jako narzeczonego Ewy przedstawić. Tu, obraz sędziwych Dobiesławostwa, ich życie domowe, wiadomość o synach, a szczególniéj opis charakteru samego Dobiesława, prawdziwego Patryarchy, i zdania o sprawach powszechnych, tak mistrzowskim oddane pędzlem, iż mimowolnie stajemy na miejscu starca »któremu dwie łzy stoczyły się gdyby perły po białéj jak śnieg brodzie.« Rzeczywiste owych czasów odbicie, dobrzy wyobraziciele tamtego wieku, obyczaje, zdania, zwyczaje, Jan, z pamiętnémi słowy:

»Ten Pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem«

prostota w miłości Ewy; stałość i męzkość Filipa; prawość i wybitny odcień charakteru Podlodowskiego, a nadewszystko, (raz jeszcze powtarzamy) patryarchalizm Dobiesława, są nieporównane! Oby przynajmniéj niepowrótnémi nie były!

Podlodowskiego, wyjeżdżającego do Grodna, Filip odprowadził o mil kilka i powróciwszy do Czarnolasu, nie raz toczył rozmowy ze swą kochanką, to chwaląc Podole, to marząc

o przyszłości. — Kochanowska nie przeszkadzała im bynajmniéj, lecz mówiła do córki:

»Słyszeć nie mam potrzeby co bzdurzycie (a nastręczała im najczęstsze rozmowy) wreszcie wiem że mi to powtórzysz; lecz widzieć nieustannie was muszę; i pamiętaj to sobie raz na zawsze, teraz dla siebie, późniéj dla Córek, jak ci je pan Bóg dać raczy: Panna uczciwa nigdy pokątnych rozmów mieć niepowinna, już ani wspominam z obcemi mężczyznami, bo mi się to widzi płochość wielka—ale nawet ze swoim Bohdanem, do samego ślubu zawsze starać się ma, żeby ją na każdy moment oczy ludzkie widziały. Na taką pannę nigdy nikt nic złego niepowie, choćby też jakim przypadkiem, zamierzone małżeństwo nie doszło do skutku. Zmówiny, to nie zaręczyny; narzeczony jeszcze nie mąż; i od Ołtarza oblubieńcy się rozchodzą.« — (Podobne *morały*, co chwila tu się spotykają)

W Rozdziale XII. przegląd szatui p. Kochanowskiéj, nieco zarozwlekły, ale mimo to nader wiele wybornych uwag; »Naszych królewien najzamożniéjszych wyprawy niemal z samych futer się składały; im białogłowa była bogatszą, tem ich więcéj na sobie nosiła, uważając ciepłych szat niedostatek, za dowód srogiego ubóstwa; wszak nawet owe krostki, które występują na ciało z zimna, w naszym logicznym, a tak często poetycznym języku sierotkami się zowią. I zapewne, gdyby jaka matrona z czasów zygmuntowskich obaczyła dzisiéjszą polską elegantkę, z któréj, w mróz trzaskący suknia koronkowa prawie do połowy ciała spadła, która do krótkich przed łokieć rękawów, ledwie się zdobyła na krociutkie do kostki rękawiczki, i resztę gołéj a zsiniałéj ręki jak może przezroczystą chusteczką osłania—nie poznawszy się na tem, że owa suknia kilka tysięcy, a owa chustka kilkaset złotych kosztuje, litowałyby się nad nią jak nad biedaczką i sierotą jaką, co nie ma czém się odziać; a gdyby jéj kto zboku powiedział, że to bogata Pani, ale niewolnica mody, przeżegnałaby się zapewne z podziwienia albo też

ruszyłaby ramiona. Ale też matrony Zygmuntowskich czasów, owych dziwnych bólów i chorób rozmaitych, które dziś nasze Polki dręczą, nawet z nazwiska nie znały; żadna ani Hetmanowa, ani Kanclerzyna, ani Senatorowa, tem bardziéj prosta Szlachcianka nie potrzebowała wód i lekarzy zagranicznych, włoskiego nieba; każda zdrowa, czerstwa, dzieci silne rodziła krajowi; późnéj i szczęśliwéj dochodziła starości.»— Albo ta uwaga w *przypisku*, jakże godna uwagi modnisiek!:« Z dziwactw mody dzisiejszéj — bo kiedyż moda dziwaczną nie była? — najwięcéj mnie śmieszą rękawiczki krótkie do krótkich rękawów, a szczerze gniewają owe przepłacone chustki do nosa. Żadnego sensu, żadnego widoku w téj modzie nie widzę; ani to do twarzy, ani do kształtu, ani też do użytku; boć niepodobna używać takich chustek do tego, do czego od początku chustki do nosa są przeznaczone. Wreszcie, niechże sobie dla zabawy kupuje takie szmatki Królowa Wiktorya, Księżna Orleańska, Pani Rotszyldowa i t. p., ale kiedy widzę taki przepłacony, zahaftowany, koronkami oszyty gałganek w ręku Polki, zawsze mam ochotę jéj powiedzieć: piastujesz go zapewne na łzy nad temi, co koszul nie mają. Boć każdy mi przyzna że dzisiejszą modną chustką, chyba łzę z oka upatrzonym kawałkiem batystu obetrzeć można.«—

Dajemy tu podobne wyjątki, w ciągu treści, dla pokazania że Autorka, nigdy się nie rozmija, z oddawna obranyme *duchem* pism swoich....« Orszulko, Orszuleczko, chcesz życi, moje, daruję ci tę sukienkę?« mówiła przebierając w szatni matka do miłéj dziewczynki, która się pięknéj z tureckim haftem przyglądała szacie.

—»A mnie na co?« — odpowiedziała dziecina — i według swego zwyczaju poczęła sobie biegać i śpiewać rymując:

Te stroje, ...
Wezmą siostry moje
Orszulki szaty
Giezłeczko i kwiaty!

(d. n.)

TREŚĆ NAJNOWSZEGO POEMATU KRASZEWSKIEGO.

Jeden z lubowników piśmiennictwa krajowego, udzielił nam pisany od uczonego znawcy, (jak się zdaje) list, z którego wyjątki przytaczamy:

»Ażeby opowiedziéć wszystko metodycznie, zacznę od tego: że poemat cały skończony, przynajmniéj jak mówi Kraszewski, w piérwszym rzucie; ale sądząc według dotychczasowego sposobu pisania Kraszewskiego, nie zdaje się, ażeby dalsze doskonalenie miało być czém inném jak prostem przepisaniem. Widok rękopismu dowodzi o ogromnéj łatwości; miejsc przerabianych na nowo ani spotkać, przekreślenie pojedynczych wiérszy i słów nawet bardzo rzadkie. Daty na brzegach kładzione dowodzą, że napisany był w dniach kilkunastu, choć, jak mówi Kraszewski, obmyślał go przez dwa lata.

Bez żadnéj wątpliwości jest to *utwór monumentalny!..* kładę go nieporównanie wyżéj nad *Witoloraudę*. Witolorauda przy wszystkich swoich zaletach była rzecz niecałkowita; koniec nie dorównał początkowi. *Mindows* tworzy całość, pomyślany jest z jednością, czego żaden prawie dotąd utwor Kraszewskiego, nie wykazywał. Ile mi pamięć dopomoże, rospowiem Panu budowę Poematu. Zaczyna się od śmierci Olbrzyma Ryngolda; konając przywołuje synów, dwóch starszych prawych i najmłodszego *Mindowsa* z Matki niewolnicy, każe im mówić co po śmierci Ojca poczną, i z ich odpowiedzi miarkuje, że najmłodszy najgodniéjszy z nich panować po nim na Litwie, przekazuje mu więc wielkie Księstwo a tamtym daje wydziały — Bracia ukrzywdzeni spiskują; powiernik Mindowsa ich podsłuchuje, podgląda, i kiedy w nocy

przychodzą go zabić, on przygotowany chwyta ich na zdradzie i morduje — Starszy błaga o życie swoje, średni o życie trzech synków, których zostawia, lecz nieubłagawszy mściwego Mindowsa, koná z wyrazem na ustach: *dzieci!* To pierwszy obraz; drugi się zaczyna od opisu Synków Szaltasa w więzieniu — przecudowny opis! pełen czułości, słuchając téj części poematu, mordu braci i uwięzienia sierot, czułem się otoczony światem Szekspirowskim, tym heroicznym, dzikim światem, gdzie zbrodnia i czułość ma olbrzymie wymiary: pod czas kiedy sieroty jęczą, Mindows panowanie swoje ustala na Litwie, na Rusi. na Kuronach, wszędzie go uznają i boją się. Lecz oto poseł od Krywekrywejty woła go do Romnowy; Mindows słucha i jedzie. — Przed dniem ofiarnym ma w nocy sen znaczący; wraca polując z drużyną i w ustępie spotyka się z drugiemi łowami — Na czele drugiego myślistwa jest Starzec i przebrana po męzku dziewczyna; to Marti córka starca. — Starzec jest Kunigas udzielny; nieznając Mindowsa i widząc go samotrzeć, powstaje nań, jak śmie w jego puszczach polować? rycerska nawet Marti zadaje mu kłamstwo, kiedy się opowiada Panem puszczy i ich samych, ale Mindows dmie w złotą trąbkę, rycerstwo się jego zjawia i starzec z córką uznają w nim wielkiego księcia, który do ich zamku dla wypoczynku jedzie — Mindows pokochał *Marti* — Zapomniałem powiedzieć, że każda niemal osobna część, poprzedzona jest rodzajem wstępu, w rymowym wierszu (bo cały poemat jest jak Witolorauda, hexametrem nierymowym łekkim i spiewnym:) ten który poprzedza scenę spotkania, przygotowuje w sposób bardzo ujmujący do miłośnego epizodu.

Ale Mindows kocha po staro-litewsku i po książęcu; uprowadza z sobą Marti, pomimo oporu Ojca. Wesele w Grodzie wielkoksiążęcym, ale wielki książe pochmurny wspomnieniem zelżonego Starca; wyszedł na krużganek zamkowy, i posłyszał podziemne jęczenia: »kto *śmie* jęczyć w dniu moich godów!« woła w gniewie; mówią mu że to dochodzą jęki

z więzienia Szoltasowych dzieci — Rozkazał wołać przed siebie; dzieci porosły w ciemnicy; książe każe im dać po worze pieniędzy, po sto koni drużyny i wyprawia na Ruś, dzielnicę zdobywać.

Upłynęło lat kilkanaście; sieroty Szoltasowe zdobyli trzy księstwa. Lud rozgromiony od Tatarów zebrał się pod osłoną rycerzy litewskich i Ruś znowu zakwita. Synowce karmią ku stryjowi zemstę: poczuwszy się na siłach, drażnią umyślnie Mindowsa: Mindows wściekły idzie z wojną na Połock — pod Połockiem przegrywa — ucieka z niedobitkami, zgromadza nowe wojsko, robi wyprawę na Inflanty, mszcząc się za pomoc rycerzy; w ich nieobecności burzy całą ziemię, ale w powrocie zaskoczony od rycerzy, przegrywa znowu na głowę — Wypada powiedzieć, że cały ten ustęp wojen tak trudny do oddania, oddał jednak Kraszewski z największém powodzeniem; każda bitwa ma osobny tok, osobne szczegóły, które wszelką jednostajność oddaliły — On bał się, czy nie ma tu przewlekłości? Ale według mnie, wcale nie ma — Mindows jest poznany. Litwie nie stało sił walczyć; książęta synowie Szoltasa idą pod stolicę; wysyła posłów; potajemnie wracają Wysyła coraz bliższych swego boku i małoletniego syna Wojsiołka; — jeden z posłów w odzieniu żebraczem wraca, drudzy pomordowani, Wojsiołka w klasztorze na Mnicha postrzydz kazano.

Ostatnia nadzieja zostaje Mindowsowi sprzymierzyć się z odwiecznemi nieprzyjacioły, krzyżakami. Jedzie poselstwo do Malborga (to jedno z miéjsc wybornie dokonanych) Krzyżacy obiecują pomoc, ale pod warunkiem, że Mindows przyjmie wiarę Chrystusa — Mistrz i Kapelan Zakonu jadą do Nowogródka — Mindows nienawidzi Chrześcijan, ale musi uledz prawu konieczności. Krzyżacy nauczają wiary; Mindows przyjmuje ją z polityki, ale ziarno słowa Bożego pada na serce Marti i ona z przekonania się nawraca — Tu jest szczegół cudowny. Podczas kiedy *Christijan* opowiada mękę

pańską, Marti łzami się zalewa, ale Mindows poganin w duszy, rad z cierpień nienawistnego mu Boga, *tylko* się dziko uśmiecha — Chrzci się i koronuje na Króla Mindows, Krzyżacy gospodarzą w Litwie, lud gwałtem zmusili do odstąpienia pogaństwa, ale lud szemrze, Mindowsa nienawidzi, w błędach swych tajemnie trwa — Christijan, Biskup litewski, czeka w kaplicy, żeby do Mszy Świętéj przystąpić; dzwonek woła nabożnych, ale nikt z nowych chrześcijan nie idzie — Aż przyjeżdzają Krzyżacy i z mieczem przy karku lud do świątyni pędzą. Mindows idzie na *Sądową dolinę*, ale nikt do jego Sądów nie przychodzi, występuje tylko stary Wajdelota i wyrzuca mu odstępstwo — Poznaje wtedy Mindows że pora mu z serca zrzucić obłudę; Litwa odetchnęła; przez krzyżaków oddalił grożące niebezpieczeństwo, teraz może i na krzyżaków uderzyć; — gotuje 'się więc wojna na Chrześcijan; — już tłumy odstępnéj od wiary Litwy wyszły w pole. Mindows ma wyjeżdzać z stolicy; wieczorem ukazuje się z pod boru wędrowiec, zbliża do zamku. Młodzieniec w czarnéj długiéj sukni, z długiemi włosami na plecach: to Wojsiołek! Mindows, Marti poznają Syna, ale Wojsiołek powiada, że jest Czerniec, że wyszedł z swego klasztoru upamiętać Ojca, żeby nie podniosł dłoni na prawdziwego Boga, żeby nieodstępował tego, którego poznał — Mindows wścieka się ze złości, grozi Synowi, ale bierze jego obronę Marti. Marti uległa, bójaźliwa żona, od czasu jak ją poślubił książe; teraz ujmując się za Syna jest znowu ta litwinka na bojach i łowach wychowana. To przypomnienie charakteru dziewicy, w obrażonych uczuciach Matki, jest cudowne! z wielką mocą oddane — Powrót zwycięzkiéj na Chrześcijanach drużyny pogan przerywa tę scenę. Matka zmusza syna uciekać od gniewnego Ojca, ale sama wie, że nie minie jéj zemsta Mindowsa, idzie więc do komnaty drobnych dzieci, żegna się z niemi, bo czuje jak się jéj wyczerpało życie, i umiera. Trupa bezwładnego znajduje przybywaiący z oprawcami mściwy Mindows — Mindows tryum-

fuje na Chrześcijanach, ale w domu straszą go pustki wdowiéj komnaty — »*Niemasz Marti*« tak zamyślonego Mindowsa budzą śpiewy w dziecinnéj komnacie, wchodzi i widzi kobietę, która siedzi za kądzielą królowéj i nuci; podobna do Marti, ale nie Marti, młodsza od Marti. To siostra jéj Cioteczna, żona księcia Dowmunda, przyjechała na pogrzéb Królowéj i odtąd nie mogła się rozstać z jéj sierotami — Mindows mówi jéj, żeby nie wracała do męża — kilka dni dokonywa zmiany w niestałym sercu kobiety. — Ten opis osoby i charakteru księżny Dowmundowéj, jedna z pereł poematu; wysoki na nim koloryt gminnéj i historycznéj poezyi. Zostaje więc żona Dowmunda u Mindowsa; to nie poważna Marti, to młoda, wesoła zalotnica; stary Mindows patrząc jéj w oczy i słuchając piosnek, trawi dnie bezczynnie.

Tymczasem niechęć Litwinów do odstępcy wiary dawnych Bogów, nie uśmierzyła się przez nową zdradę — korzysta z tych uczuć ludu Dowmund; najeżdża stolicę, Króla i niewierną żonę zabija.

Może opuściłem jaki szczegół, mianowicie pod koniec, ale w ogóle to osnowa, i z niéj masz pan wyobrażenie poematu. Widzisz Pan że jest wielkiego epicznego stylu, jakoż całą treść prawie gotową dały dzieje, ale nie ujmuje to zasługi Kraszewskiemu, bo któż bronił wyjąć ją ztamtąd komukolwiek, a nikt jednak nie zrobił tego dotąd.

Co do wykonania, ma także wielkie zalety, — styl jest w największéj części prosty, prawdziwie epiczny, nasycony barwą historyczną. — Ta barwa jest elementu ruskiego, jednego z dwóch, z których się składała Litwa; czy właściwy element litewski zostawił po sobie jakie ślady? Nie wiem, nie znając języka litewskiego, podobno zna go Kraszewski; skorzystałby więc gdyby mógł, lecz oprócz ruszczyzny nie znać innego kolorytu. Trzeci Element, któremu w poemacie dostatnie powinno było być miejsce, Chrześciański, jest najsłabiéj oddany gdzie kolwiek występuje na scenę; nie ma tego wyrazu, kto-

ry mieć powinien — Zresztą poemat jak nam był czytany *), miał bardzo mało miéjsc słabych i rozwlekłości, (szczególniéj w dialogach, ze zbytkiem w brew przyrodzie Epopei wprowadzonych) ale tam dosyć będzie wymazać, bo pospolicie piérwsze części dialogu są dobre, ale potém idzie tego samego powtórzenie i rozwodnienie; i to cały skutek niszczy — Zda mi się jednak że to autor poprawi, to jest wyrzuci, bo ostrzedz go powinno było zimne przyjęcie tych miéjsc — Należy powiedzieć, że próba téj lektury, mogła być nauczająca dla Autora. — Ja z początku bałem się, żeby pochwałami ciągłemi nie oszukano go, a widziałem zgromadzenie nadto liczne, żeby bez zadrasnięcia miłości własnéj autora, można występować z otwartém zdaniem, ale inaczéj się stało, bo jak miéjsca piękne przyjęte były z zapałem, tak słabe, (z doskonałém uczuciem sztuki) spotkane były z głębokiém bardzo wymuszoném milczeniem. Zadziwiony i zachwycony byłem tą jednozgodnością. Wprawdzie, w liczbie słuchaczy byli: Michał Grabowski, Hołowiński, hr: Olizar, Swidziński, A Przezdziecki, Podwysocki, K. Drzewiecki i t. p. póżniéj słuchali wyjątków H. Rzewuski, Michał Jezierski i książe Henryk Lubomierski, którego jako Opiekuna jednego z głównych naszych zakładów instytutu Ossolińskich, możemy liczyć do literackiego cechu — Nieżmiernie jestem ciekawy jakich odmian doświadczy Mindows; będzie to dla mnie bardzo nauczającą rzeczą o pracy Kraszewskiego **).«

---

*) Kraszewski, na usilne żądanie swych znajomych, czytał ten najnowszy swój utwór w kole literackiém, podczas zjazdu obywateli w Kijowie na kontrakty.

**) Co do zdań, wyrzeczonych *a priori* o dziele, które z druku jeszcze nie wyszło, — o tych pewności nie zaręczamy czytelników, gdyż nie wiemy zgoła z pod czyjego wyszły pióra.

(*Przyp. Red.*)

KRONIKA PIŚMIENNICZA

POLSKA.

34. *Nowy pasiecznik czyli Nauka pszczolnictwa arcykorzystną a niekosztowną metodą ulepszonego przez Tadeusza Sulżyńskiego*, z ryciną wyobrażającą ule bezdenki i inne narzędzia, oraz dzielenie i przegony pszczół. Roku 1842. W Berdyczewie. W Drukarni XX. Karmelitów, str. 151, w ósemce małéj.

Przedmiotem dziełka, jak sama już wskazuje nazwa, ma być ulepszenie nader ważnéj gospodarstwa części. Z przemowy dowiadujemy się, iż u jednego obywatela na Ukrainie, do tego stopnia dobra »*metoda w pszczelnictwie*« doprowadzoną była, iż jeżeli gdźie pszczoła przynosiła 45—50 procentów rocznego dochodu, *tam*, 75 przynosić zwykła, nie pociągając za sobą żadnych nadzwyczajnych wydatków. Rozwinienie tego sposobu chodzenia około ulów, czytelnik znajdzie w obecném dziełku. O ile się to da zastosować do tutejszego klimatu, doświadczenie szanownych gospodarzy Naszych, zapewnie o tém, zdanie swoje oparte na przekonaniu się własném, w pismach czasowych polskich ogłosi.

Niebawnie (niezadługo) wyjdzie przez tegoż Autora Dziełko dla gospodarzy wiejskich pod tytułem: *Wyrabianie potaszu* (zapewne *potażu*) *prostym i łatwym sposobem*.

NOWOŚCI.

Obraz z życia i podróży Tom I. p. Kraszewskiego (w Wilnie)

Ostatni upiór w Bielehradzie przez Johna of Dycalp.

Chaos, nowe pomnożone w dwójnasób wydanie, przez tegoż.

Pisma Edwarda Marjana (Gallego) 3 Tomy — w Tomie I *proza*, w II *Poezije*, T. III *Torquato Tasso*. W N. 13 Piśmiennictwa Krajowego, oddziału I z r. 1840, Michał Grabowski, w liście do Redaktora Skimborowicza, posądzał iż miano *Gallego* jest pseudonymem. Teraz otwarcie P. Edward Galli używa przybranéj nazwy *Marjana*. Mówimy *otwarcie*, bo jakiż dziś anonym lub pseudonym tak się ukryje, aby jaki Pan Redaktor, a najczęściéj dla spekulacyi księgarz, *w nawiasie* nie położył prawdziwego nazwiska jego. Godzi się to.......? —

Rolnictwo mędrca alpejskiego przez Biesiekierskiego (Prezesa sąd. sumien. z Wilna).

P. Ferdynand Biesiekierski. b. Radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (w Warszawie) przez lat dwadzieścia poświęcając się badaniu rozmaitych źródeł do nauk prawnych, ekonomicznych i administracyjnych, ułożył z nich 27 oddzielnych traktatów. W każdym z nich, *przystępnie* (popularnie) wyłożony zakres i wyobrażenie ogólne, a prócz tego źródła czyli Bibliografia właściwa, sięgająca aż czasów wynalezienia druku. Jest to praca nader ważna. Korzystać z niéj, Autor pozwala.

J. Koncewicz ogłosił prospekt, na bardzo ważne pismo czasowe z d. 24 czerwca r. b. wychodzić mające *p. n.* »Roczniki gospodarstwa krajowego.« Piérwszym artykułem będzie: »Czyli życie przemysłu naszego, mianowicie przemysłu rolniczego, pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości?«